



Shelly Laurenston

**HERE
KITTY, KITTY**

Bantam

Rozdział XII

Telefon zadzwonił po raz kolejny i Angie zabrała go z szafki. Powinna zmienić ten dzwonek. Po otrzymaniu dwóch orgazmów wróciła do swojego łóżka, i teraz uważała, że dzwonek jej telefonu jest cholernie wkurzający.

Otworzyła klapkę, bez podnoszenia głowy znad jej fantastycznej poduszki, odpowiedziała.

- Taa?
- Hej. Hej. Złapałam ją. Hej dziecinko.

Angie podskoczyła, siadając prosto. Teraz była zupełnie obudzona.

- Mama?
- Tak. Cześć. Jest ze mną twój ojciec.

Okej, co się do cholery działo? Najpierw rano figle z Nikiem, a teraz to.

- Wszystko w porządku?
- Tak, tak. Ale dzisiaj rano przeglądałam swój kalendarz próbując odnaleźć jakieś notatki, kiedy zauważyłam że przegapiłam twoje urodziny. Więc chcieliśmy do Ciebie zadzwonić i życzyć ci wszystkiego najlepszego.

Angie zamknęła oczy – Moje urodziny? Miałam je trzy miesiące temu.

- No wiesz, lepiej późno niż wcale.

Angie wolałaby wcale. Nie wiedziała dlaczego, ale brak telefonów byłby lepszy niż te po miesiącu czy po roku na które nalegali jej rodzice. Czy naprawdę próbowali udowodnić, że w jakiś sposób zależało im?

Ale ona dobrze wiedziała, że tak nie było. Nie jeżeli chodziło o Angie. Obydwoje byli archeologami, może jeżeliby mieli wykopać ją gdzieś w Sudanie, troszczyliby się odrobinę bardziej.

Ale troska o ludzi zwyczajnie nie leżała w ich charakterach. Nigdy.

Poczuła jak cała robiła się lodowata. Serce twardniało z bólu. Twardniało w ogóle. Zanim nauczyła się jak to robić, zazwyczaj reagowała w najgłupszy sposób. Każdego dnia dziwiło ją, że Sara i Miki trzymały się jej w czasach podstawówki i liceum. Te dwie kobiety, wtedy ledwie dziewczyny, zmywały krew z jej włosów, nakładały maść na jej skaleczenia, i ukrywały jakiegokolwiek dowody. Przypominały jej, że były jej rodziną i że kochają ją nawet kiedy myły jej dłonie pokryte krwią.

- Więc – jej matka męczyła się w czasie rozmowy – Jak leci?

Co powinna jej odpowiedzieć? *Wiesz, moja najlepsza przyjaciółka jest zmiennokształtną, a moja*

druga przyjaciółka jest zakochana w jednym zmiennym i jest z nim w ciąży. W dodatku banda hien próbowała mnie zabić. I cholera wie co planują lwy. I tymczasowo mieszkam z tygrysem który wydaje się wyraźnie napalony. A co u was?

Nie chciała, mimo wszystko, rozmawiać z matką. Ale nie mogła się też zmusić do rozłączenia.

- W porządku.
- Tak czy owak, jest pewna sprawa. - Powinna wiedzieć lepiej. Zawsze musiał być powód dla którego jej rodzice nagle do niej dzwonili.
- Czego chcesz mam?
- Potrzebuję pewnych informacji o majątku twojej babci.
- Wiesz, że ja nie mam z tym nic wspólnego. Wujek Ernesto zajmuje się wszystkim. Od lat. - Babcia przekazała Angie dużą część swoich pieniędzy, kiedy ta skończyła college. Wiedziała, że jej córka i zięć będą sprawiać w tym wypadku trudności jej wnuczce. W końcu uniwersytety nie płaciły dużo, a kontynuowanie wykopalisk kosztowało.

Kiedy zmarła, testament przekazywał kontrolę wujkowi Angie, który nadal żył w Brazylii, ale Angie miał już pieniądze i nie chciała więcej.

- Radzisz sobie z nim lepiej.
- To twój brat.
- Tak, ale to z tobą lubi rozmawiać.
- O co mnie prosisz, mam?
- Więc...

Angie podskoczyła odrobinę kiedy wielkie palce delikatnie wyciągnęły telefon z jej dłoni. Spojrzała do góry, żeby zobaczyć Nika patrzącego się na nią.

- To Cukiereczku, nazywa się potęga rozłączenia. - Zamknął telefon. - A teraz, co powiesz na śniadanie?

Niewiele mówiła, nawet kiedy poszła za nim do kuchni. Nie pozwoliła mu także zbliżyć się do siebie. Unikała jego dotyku bardziej niż za pierwszym razem. Cholerni rodzice. Tak daleko z nią zaszedł, a oni odepchnęli go z powrotem na 20 metrów. Gdyby nie wiedział lepiej, mógłby przysiąść, że to co wydarzyło się dzisiejszego ranka, z jej jęczeniem i szybkim jak pociąg ekspresowy dojściem, nigdy nie miało miejsca. Ale on przecież wiedział, że miało. Jego głowa nadal bolała w miejscach z których wyrwała mu włosy.

Do diabła, jak rodzice mogą zapomnieć o urodzinach swoich dzieci? Może ojciec, ale matka?

Czy to nie ona musiała wypchnąć z siebie Angie? Przeważnie kobiety zapamiętywały takie rzeczy, i raczej nigdy nie pozwalały ci o tym zapomnieć. A na pewno tak robiła jego matka. W szczególności kiedy odkryła poczucie winy, jako świetną metodę otrzymywania takiego czego chce od niego i jego braci.

I jego rodzice zawsze obchodzili urodziny swoich dzieci. Była to jedna z niewielu rzeczy które chcieli robić razem. Od przyjęcia o tematyce westernowej do imprezy z udziałem klauna, którego bliźniaki wystraszyły prawie na śmierć i goniły za nim po lesie, ponieważ zabawnie było słyszeć jego krzyk. Jego rodzice upewnili się, że każde z ich dzieci czuło się kochane i chronione.

A tygrysyce, które same wychowują swoje dzieci zawsze upewniały się, że ich te to rozumieją. Nieważne jak wielu tatusiów było w zaangażowanych.

A teraz rozumiał dlaczego dwie kobiety o których często mówiła były dla niej tak ważne. Były jedyną rodziną jaką miała. Nawet Sfora psów za rodzinę, była lepsza niż ci ludzie z którymi rozmawiała.

Kiedy ona jadła, poszedł do jej pokoju zabierając telefon. Przeglądał jej kontakty, do czasu aż znalazł to co chciał. Wcisnął klawisz połączenia. Po trzech sygnałach usłyszał:

- Jest pierdolona dziewiąta rano, więc lepiej żeby to było kurwa ważne.

Dobry boże.

- Yhh...rozmawiam z Miki?
- Taa.
- Z tej strony Nik. Nikolai Vorislav. Mam Angie.
- A tak. Buraczany porywacz. Wszystko z nią w porządku?
- Ta. Ta. W porządku.
- Więc czego chcesz Wieśniaku?

Wziął głęboki oddech. Jedną rzecz być obrażanym przez Angie, która sprawiał że jego fiut twardniał tylko krzyżując nogi, ale nie miał zamiaru akceptować tego od kochającej psy suki. - Jej rodzice dzwonili dzisiaj.

- Po co dzwonili?
- Chyba, aby złożyć jej życzenia urodzinowe.

Cisza trwała jakieś pół minuty, a potem – Jaja sobie, kurwa, ze mnie robisz? Jej urodziny były, pieprzone trzy miesiące temu. *Przysięgam, że ci ludzie to pieprzeni idioci!*

Łał. Co za interesująca, młoda kobieta. Z takim urozmaiconym słownictwem.

- Możesz dać ją do telefonu.
- Tak. Poczekaj.

Wrócił do kuchni i podał telefon Angie. Spojrzała na niego z przerażeniem, jakby spodziewała się

że to znowu jej rodzice. Jednak sądził, że nie usłyszysz ich jeszcze przez jakiś czas. Wzięła telefon z jego ręki.

- Taak? - naburmuszyła się. A potem z ulgą uśmiechnęła. - Ale z ciebie suka, nigdy tak nie powiedziałam. Nie nie powiedziałam. Nie. Nie. Nieprawda.

Nik pokręcił głową wyszedł z kuchni. Spodziewał się, że jej przyjaciółka ją uspokoi, sprawi że Angie poczuje się lepiej. A nie zacznie z nią kłótnię. Ale kiedy ona położyła stopy na stole i warknęła „Opowiadasz same gówna Kendrick”, zdał sobie sprawę z tego, że tego właśnie potrzebowała.

Czterdzieści pięć minut kłótni nad wszystkim, zaczynając od tego czy Angie obiecała zadzwonić wczoraj w nocy czy nie, poprzez prezent jaki zaplanowały dla Sary i czy Zach się na to zgodzi, a kończąc na Miki twierdzącej, że jeżeli urodzi chłopca nazwie go Bartolomeo, sprawiło że Angie poczuła się na nowo częścią czegoś.

- Więc właściwie planujesz wytatuować na jego tyłku napis „kopnij mnie”.
- Co to ma znaczyć?
- Nazwiesz dzieciaka Bartolomeo, a zapewnisz mu życie pełne tortur. Pamiętasz te czasy, prawda Miki?
- Brzmisz jak Conall.
- Widzisz, chociaż jedno z was ma jakieś cholerne poczucie rozsądku.

Angie westchnęła. Lodowate napięcie jakie czuła po rozmowie z matką zostało zakrzyczone.

- Więc co sprawiło że zadzwoniłaś?
- Nie zadzwoniłam. Buraczany tygrys zadzwonił do mnie.

Angie zsunęła swoje nogi ze stołu, siadając prosto. - Co? Dlaczego?

Chryste jej sutki twardniały na najmniejsze wspomnienie tego faceta. Czy takie rzeczy były chociaż normalne?

- Zgaduję, że martwił się o Ciebie. Potrafisz stać się trochę przerażająca po jednym z tych zaskakujących telefonów od rodziców. Razem z Sarą nazywałyśmy to twoimi „epizodami”. Oczywiście, jeżeli się martwi może to oznaczać tylko jedno...
- Zamknij się Kendrick.
- Ktoś jest zakochany.
- Zamknij się!
- Nie miałam czasu dodać zmiennych do Listy.

- Opuścisz sobie?
- Mogłabym... ale gdzie byłaby wtedy cała zabawa?

Angie westchnęła i przeciągnęła ręką przez włosy.

- Więc Santiago...
- Co?
- Lubisz go?

Wzruszyła ramionami – Hmmm, jest mi obojętny.

- Jak na Ciebie to prawie jak małżeństwo.
- Bardzo śmieszne. - Chciała przerwać tę rozmowę. Teraz. - Słuchaj możesz dać mi do telefonu Zacha?

Po tym pytaniu nastąpiła długa przerwa – Po co?

Angie wydała wnerwione westchnięcie – Możesz go dać do telefonu? - Była to tak samo dobra chwila jak każda, aby powiedzieć komuś, choćby w połowie normalnemu o proponowanym rozejmie i prawdę o matce Sary. W szczególności prawdę o jej matce. Sara nigdy nie знаła swojej matki ani ojca, który niemal czcił swoją partnerkę. Więc Sara słyszała o niej tylko dobre rzeczy. Prawda o tym, że jej matka i jej lwia przyjaciółka napadły na terytorium hien jak Donald Trump na mafię Gambino, nie będzie łatwa do przyjęcia dla jej przyjaciółki.

Zamordowali ją, przynajmniej tak to wyglądało. Nie byli ludźmi kiedy to zrobili, ale zapolowali i zamordowali Przywódczynię Klanu Leucrotta... a jednocześnie matkę Dianne Leucrotta. Kto zabił lwa i wilka, w ostateczności, nikt naprawdę nie wie. Ale pazerność i głód posiadania większego terytorium postawił Kylie Redwolf na tej ścieżce i przez to właśnie wszystko się rozpadło.

Więc Angie potrzebowała spojrzenia na to z perspektywy Zacha, jego spokojnej dominacji...

I jego możliwości to psychicznego powstrzymania Sary, kiedy ta wybuchnie.

Angie znalazła notatkę od Nika przyklejoną na wyjściowych drzwiach. „, Musiałem pojechać do miasta w interesach. Postaraj się i trzymaj z dala od kłopotów. Moi bracia są gdzieś w pobliżu więc nie jesteś sama. I proszę czuj się swobodnie i załóż kolejną parę spodenek kiedy wrócę do domu – Nik”

Uśmiechnęła się na myśl o wzroku Nika na niej, na wczorajszym przyjęciu. Wyglądało na to, że lubił jej nogi, w szczególności kiedy otaczała nimi jego kark.

Stukanie w drzwi sprawiło, że odskoczyła od nich. Wzięła głęboki oddech. Kiedy zrobił się z niej taki podskakujący wrak.

- Taak?
- Angie, to my.

Więc teraz miała także „My” w Karolinie, w Teksasie i w Kalifornii. Otworzyła drzwi i zobaczyła Kisę.

- Cześć co tam?
- Nic.

Angie patrzyła się na kobietę. - Chcesz iść na zakupy, co nie?

Kisa w śliczny sposób zmarszczyła nos. - Prooooooszę. - Cofnęła się i kiwnęła na Reenę – Wzięłyśmy taty pickupa. Jest naprawdę duży.

- Po co?
- Na wszystkie ciuchy?

Angie wyszczerzyła się w uśmiechu – Oczywiście.

Nik nigdy nie rozumiał dlaczego jego ojciec nalegał na robienie interesów w ten sposób. Siedząc w restauracji i podpisując ważne kontrakty, pomiędzy składaniem zamówień na świńskie raciczki i podroby. A co sprawiało, że w tym wypadku było jeszcze gorzej... wyglądało na to, że jego ojciec miał ułożony cały plan zajęć.

- Więc chłopcze, troszczysz się o swoje domowe zwierzątko?
- Nie nazywaj jej tak, jest zupełnie bezpieczna w moim domu, i nie mam zamiaru z tobą na ten temat rozmawiać.
- Nie możesz się zabawić z nią, wiesz o tym. Ona jest wyjątkowa. Jest w niej coś takiego co mówi, że z radością mogłaby cię zabić w czasie snu.

Nik uśmiechał się, nawet kiedy trzymał głowę nad papierami przed sobą. - Lubisz ją.

- A ty nie?
- Jest mi obojętna.
- Cholera chłopcze, dla ciebie to już małżeństwo.
- Myślałem, że jesteśmy tutaj żeby pracować.
- Nie popsuj tego zachowując się jak dureń. Kobieta tak jak ona pojawia się w życiu człowieka tylko raz.

Miał taką nadzieję. Nie sądził, żeby dał sobie radę z więcej niż jedną Angeliną Santiago.

Z twarzą anioła. Ciałem demona. I językiem jak kierowca z Bronksu.

Ale nie miał w planach zatrzymania jej przy sobie. Nie był swoim ojcem. A przynajmniej powtarzał

to sobie w kółko. Ale pomimo tego... kobieta która praktycznie łamie ci kark kiedy dochodzi, nie była kobietą którą odrzucałeś na bok z łatwością.

- Posłuchaj staruszku, odmawiam omawiania z tobą mojego życia. Teraz i w ogóle. Więc odpuść sobie.
- W porządku, jeżeli chcesz aby twoja przyszłość odpłynęła od ciebie ponieważ nie masz za grosz zdrowego...
- *Dlaczego nie możesz być normalny?* - Nik nie miał zamiaru tego wywarzyć, ale naciskania jego ojca wyciągnęły z niego to co najlepsze. - *Dlaczego nie możesz być taki jak wszyscy? Mieć więcej niż jedną samicę. Mieć ich dwadzieścia! Dlaczego moi bracia są moimi braćmi? A nie przyrodnimi braćmi? Jedynymi którzy powinni mieć tą samą matkę są Kisa i Alek ponieważ są bliźniakami.*
- Bycie normalnym jest nudne. - Jego ojciec rozglądał się po restauracji, do której zawsze nalegał żeby chodzić. Pełnej zmiennych, w większości tygrysów, ale było także kilku ze Sfor i Dum, wszyscy gapili się otwarcie. Najpewniej licząc na bijatykę pomiędzy starym tygrysem a młodszym.

Stare tygrysy nigdy cicho nie odchodziły. - Ci ludzie są nudni. Twoja Mama, jednak... ta kobieta nigdy nie była nudna. Szalona. Wredna jak wąż. Cholernie snobistyczna. Ale nigdy nudna.

- I co sprawia, że myślisz że Angelina nigdy nie jest nudna? Właśnie teraz jest w moim domu, czyta Vogue... znowu... i marudzi, że nie ma telewizora. Czy to dla Ciebie brzmi interesująco?
- Naprawdę? - Jego ojciec skinął głową w stronę okna – Czy to nie ona siedzi w jednym z moich samochodów?

Nika głowa obróciła się natychmiast. Rzeczywiście, Angie – najprawdopodobniej jeden z najniebezpieczniejszych kierowców w Karolinie, z tego co mu powiedziała – siedziała za kółkiem jednego z pickupów jego ojca.

- I czy to nie twoje siostry obok niej?

Potał oczy. Opuściłem dom na pięć pieprzonych minut i wszystkie hamulce puściły!

- Widzisz chłopcze. Nigdy nie jest nudna.

- Co sądzisz?

Angie sączyła swojego szampana. Zastanawiała się czy ma być miła. *Niee.*

- Nie sądzę kochanie.

- Naprawdę?
- Sprawia, że wyglądasz przysadziście i grubo.

Lwica odwróciła się i pobiegła do przebieralni.

Reena, lekko wstawiona po szampanie, wyciągnęła się na kanapie. Leżała obok Angeliny, która poczuła chęć aby zepchnąć ją na podłogę. Ale nie miała serca aby być tak zdzirowatą. Nie dziś.

- Wiesz Santiago, powinnaś być z siebie dumna.
- O? A dlaczego?
- Ponieważ jest to pierwszy raz kiedy w Salonie w Fallon w jednym czasie są tygrysyce, lwice, wilczyce, kilka gepardzic, a nawet parę niedźwiedzic, nie próbując się przy tym pozabijać.
- Sądziłam, że te miejsca są neutralne. - Lubiła to miejsce, przypominało jej Bloomingdale albo Neiman Marcus. Duże, przestronne, ze wszystkimi wielkimi projektantami.
- Są. Ludzie tutaj kupują, ale są prowadzone i należą do zmiennych. Ale pomimo tego, zwykle możemy się wyczuć. I lwy trzymają się z dala od tygrysów. Hieny z dala od lwów. Etcetera. Etcetera. Nie przypominam sobie wcześniej takiego poziomu przemieszania.
- Jak wiele z takich sklepów istnieje?
- Wszędzie w Stanach i w Europie.
- Super. - Może mogłaby wyciągnąć Sarę do leżącego najbliżej jej nory i kupić kobiecie jakieś gorące ciuszki bez logo Harley-Davidson na nich. - Codziennie dowiaduję się czegoś nowego.

Kisa usiadła na kanapie – Jak co? - Im więcej mówiła do niej, tym bardziej Kisa się otwierała. Jak żółw wychylający swoją głowę ze skorupy.

- Na przykład nie wiedziałam, że Manolo Blahnik robi buty w rozmiarze 13.
- Nie robi tego otwarcie. Ale niedźwiedzie i wilki mają wielkie stopy. - wyszeptła Reena.
- Słyszałyśmy!

Angie wstała, śmiejąc się kiedy głowa Reeny uderzyła w kanapę. - Sorry.

Poszła w stronę łazienki, zatrzymując się kilka razy aby przedyskutować z dwiema kobietami aby nigdy nie zakładały pomarańczowego i nakłonić wilczycę aby wzięła pod uwagę wydepilowanie brwi w dwie wyraźne linie.

Doszła do łazienki, trzymała rękę na klamce, kiedy włoski podniosły się jej na karku. Pamiętała kiedy się tak czuła. Kiedy obróciła się aby zobaczyć hienę stojącą za nią, przed jej sklepem.

Powoli się odwróciła. Inna kobieta stała tym razem za nią, ale tak samo jak poprzednia była hieną. Kobieta się nie odzywała, ale odsłoniła swoje kły. Całą buzię miała ich pełną. Małe, ostre jak igły kły, które mogły rozszarpać ciało Angie.

Cóż za miła myśl.

Hiena zrobiła krok do przodu i Angelina naprężyła ciało, gotowa zacząć krzywdzić wszystko co się do niej zbliży. Większość normalnych ludzi uciekłaby. Ale Angie nie uciekała, chyba że ktoś jej powiedział. W innym wypadku stała w miejscu i zaczynała się bić. Skoro nie było z nią ani Sary ani Miki aby powiedzieć jej, żeby uciekała, oznaczało to tylko jedną rzecz...

- Angelina, wszystko w porządku?
- Sahara Lyon wyszła zza rogu, za nią stała wilczyca.
- Wydawało się nam, że wyczułyśmy coś tchórzliwego – wilczyca zawarczała – Więc przyszłyśmy sprawdzić.

Hiena wpatrywała się w Angie. Znała to spojrzenie. Wzrok kogoś zdesperowanego aby sprawić ci lanie. Widziała je więcej niż raz na przestrzeni lat. Więc spojrzała na hienę z takim samym wyrazem twarzy. Mogła prawie poczuć smak bólu jaki miała zamiar jej zadać. Mogła poczuć ciało i krew jak się poddają kiedy rzuci się na nią.

- Co zrobisz – wyszeptała – tak blisko, a jednak nie możesz się do mnie zbliżyć.

Kobieta przybliżyła się o krok, a Angie pomyślała że mogła zachęcić pustą sukę do bójki. Ale ku jej nieprawdopodobnemu zdumieniu, Kisa stanęła przed nią. Obnażając wielkie tygrysie kły.

Otworzyła szeroko swoją buzię, tygrysi pomruk rozszedł się po sklepie.

Angie spojrzała na Saharę, która wzruszyła ramionami, tak samo zaskoczona.

Kisa złapała kobietę za gardło, przyciągnęła ją bliżej, a potem rzuciła nią. Hiena przeleciała przez kilka półek, wpadając wprost na inne hieny. Półki uderzyły o ziemię, szkło potłukło się, uszkadzając ubrania. Angie wdrygnęła się. *To będzie kosztowało.*

Hieny podniosły swoją wysłanniczkę, nie zatrzymując się nawet aby oczyścić się ze szkła, szybko odchodząc od ruchomych schodów Kisa podeszła do Angie – Sądzę, że kupię tę niebieską sukienkę, która mierzyłam.

- Zrób to Kisa. Wygląda na tobie naprawdę dobrze.

Tygryś odeszła. Angie spojrzała na Saharę. - Okej. Ona jest troszkę przerażająca.

- Troszkę?

Nik stał obok swoich braci na Main Street – Kiedy widzieliście ich po raz pierwszy?

- Dopiero dzisiaj.

Samce hien. Słabe, uległe bękarty. Najprawdopodobniej z jednego z Klanów Raleigh.

Patrzył jak czają się w dole ulicy. Starając się wtopić w tło. Ale każdy zmienny w mieście, obserwował jak przechodzą. I pachną tak jakby nie należeli do tego miejsca. Hieny nie żyły tak

daleko od miast. I nie były zbyt zaskakujące. Jeden samiec naraz, z którym mogły się szczęśliwie pieprzyć, co było łatwe do przeprowadzenia w miastach takich jak Nowy Jork czy San Francisco. Ale dwa, trzy, sześć samców starających się mieszkać razem w małym mieście, pośrodku niczego? Nie. Hieny żyły blisko dużych miast, gdzie czuły się bezpieczniej i mogły wyrządzać więcej szkód, trzymając się z dala od małych, wypełnionych zmiennymi, miasteczek.

– Co chcesz żebyśmy zrobili?

– To z czego Południe słynie. Przegońcie ich dupy z miasta.

Jego bracia wyszczerzyli się w uśmiechu.